

Lech Szczegół:
Wybory prezydenckie
mogą domknąć
cykl zmian
w Polsce

str. 2



Tomasz Nesterowicz:
Lewica ma podstawy,
na których
może budować

str. 6



Kibice pomogli
uratować sezon
koszykarzom
Zastalu
Zielona Góra

str. 11



NASZA LUBUSKA

nr 14 (94)
3-9 maja 2024
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne

FOT. KRZYSZTOF FEDOROWICZ/FB



OSTRE PRZYMROZKI SPUSTOSZYŁY WINNICE

Stało się. Po wysokich temperaturach na przełomie marca i kwietnia przyszedł przymrozek. I to nie takie krążące wokół zera. Termometry wskazywały 5, a nawet 7 stopni poniżej tej granicy, co oznacza dla winnic śmiertelne zagrożenie.

– To przymrozek w skali, której my w naszej blisko 40-letniej historii nie pamiętamy – mówi Kinga Kowalewska-Koziarska. – Wiosna wybudziła rośliny dużo wcześniej, za sprawą wysokich temperatur wegetacja wręcz wybuchła. Obudziły się krzewy winne, bo są to bardzo ciepłolubne „stworzenia” i niestety na większości winnic mieliśmy już pąki, pootwierane kwiatostany...

Kilka nocy i poranków desperackiej walki i – jak ze smutkiem przyznają winiarze – walki przegranej. W tym starciu człowiek okazał się praktycznie bezbronny. Winiarze palili ogniska, świece, stosy liści, słomę. W Zaborze na pomoc wezwano nawet lotnictwo w postaci śmigłowca.

Podobne problemy mają sadownicy, plantatorzy borówek amerykańskich, truskawek, porzeczek. Wojewoda zapowiada pomoc.

więcej na str. 3

W NUMERZE

Marcin Pabierowski
dziękuje, Adam Urbaniak
zaprasza na sesję

str. 4

Pierwsza taka operacja
stawu skokowego w
szpitalu w Zielonej Górze

str. 4

Lubuskie wzmacnia
współpracę z Polskimi
Portami Lotniczymi

str. 5



RODZINA BIENIÓW LICZY NA CUD

– Dzisiaj stoję przed wami z błaganem o pomoc dla Michasia, by nie umierał! By nie cierpiał... By żył tak, jak jego brat bliźniak... Choć w części... Walczymy o cud i musimy w niego wierzyć. Tylko to nam pozostało – mówi Agata Bień ze Słubic. – Dziękujemy za każde wsparcie. Za każdą cegiełkę pomocy.

Pani Agata jest mamą Marcelka i Michasia. Chłopcy mają cztery latka. Marcelek jest zdrowy, Michaś cierpi na dystrofię mięśniową Duchenne’a. Dostępny jest lek, który hamuje rozwój tej choroby. Ale terapia kosztuje fortunę.

więcej na str. 5



Ostatnia sesja lubuskiego sejmiku mijającej kadencji

str. 7



15 czerwca (sobota)

wzłącz udział
gielda.lubuskie.pl



NASZ KOMENTARZ

Udostępni



Piętnaście milionów złotych. Kwota niewyobrażalna, nie do ogarnięcia rozumem. Cena za ratowanie życia dziecka.

Takich ciężko chorych dzieci, jak Michałek, o którym piszemy w tym numerze, jest bardzo wiele. I nie tylko dzieci. Codziennie w mediach społecznościowych natrafiamy na dziesiątki, setki różnych zbiorów. Dla ludzi, na ratowanie zwierząt. Ktoś potrzebuje wózka, ktoś inny drogiego leku, leczenia za oceanem. Bariera jest zawsze tylko jedna: pieniądze. Od kilkunastu tysięcy do kilku milionów.

Jeden z nowych, młodych posłów jest znanym społecznikiem i słynie ze zbiorów niemożliwych. Obserwowałam, jak w ciągu jednej nocy zielony pasek zbiórki przekroczył sto procent, zbiórkę wspomogło ponad 45 tysięcy osób. Sama miałam łzy ze wzruszenia, że się do tego w minimalnym stopniu przyczyniłam.

Ale wszystkim pomóc się nie da. Nie da się zliczyć wszystkich potrzebujących i wszystkich zbiorów. Tak nie powinno być. Cena życia nie powinna być określana w złotych ani w żadnej innej walucie. Życie nie powinno być warte tyle, ile kosztuje lek. Można się na to złościć, można się z tym nie zgadzać. Można odwracać wzrok i scrollować dalej telefon, omijać rozpaczliwe wołania o pomoc, bo przecież to i tak nic nie da.

A może jednak? Liczy się każda złotówka. Od jeden, dwóch, tysiąca, miliona osób. Chociaż tyle.

Dlatego mimo wszystko klikam: udostępni.

Iwona Kusiak

”

**MÓWI SIĘ, ŻE KAŻDA DROGA
PROWADZI DO RZYMU,
ALE W NASZYM PRZYPADKU
MOŻEMY Z PEWNOŚCIĄ OGŁOSIĆ:
KAŻDA DROGA PROWADZI
DO LEPSZEGO JUTRA
WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO!**



**Grzegorz
Potęga**

członek zarządu
województwa lubuskiego

na uroczystości
z okazji 25-lecia
Zarządu Dróg Wojewódzkich
w Zielonej Górze,
na której spotkało się
około 130 pracowników
i która
została zorganizowana
w Dniu Drogowca
i Transportowca

Wybory prezydenckie mogą domknąć cykl zmian w Polsce

Co oznacza niska frekwencja w wyborach samorządowych? Kto dzisiaj, rok przed wyborami prezydenckimi, ma największe szanse objąć najważniejszy urząd w Polsce? Rozmawiamy z prof. Lechem Szczegółą z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Wybory samorządowe pokazały, że wyjątkowo wysoka frekwencja podczas październikowych wyborów parlamentarnych była wypadkiem przy pracy demokracji w Polsce?

W październiku obserwowaliśmy taką chyba normalną, zrozumiałą mobilizację. Rodzaj cudu w pewnym sensie, który się przydarzył, bo stawka tych wyborów była jasna nawet dla ludzi, którzy na co dzień polityką się nie interesują. Te emocje od tych marszy w tamtym wyborczym roku narastały, były umiejętnie podgrzewane przez obie strony. Każda myślała, że coś innego tym osiągnie, ale to, że młode kobiety i młodzi wyborcy, którzy mają dystans do polityki, pojawili się przy urnach, było wyjątkiem, ale takim, który się zdarza w demokracjach.

Czyli dzisiaj nie powinniśmy narzekać, że frekwencja spadła, bo nie powinniśmy jej odnosić do października 2023, tylko tych wcześniejszych wyborów i ona jest mniej więcej na standardowym poziomie?

Zdecydowanie tak. Tu socjologowie są zgodni z tym, że opadnięcie nastrojów i pewne wyczekiwanie na to, co ta nowa koalicja zrobi, owocowało mniejszą frekwencją. To jest inna stawka. Jest kilka rozgrywek w każdym wyborach, a to, kto będzie miał władzę w sejmiku, kto ilu będzie miał radnych, już tych labilnych, chwiejnych, słabiej zdecydowanych wyborców tak nie przyciąga. Tak że to było chyba spodziewane, że po pikie frekwencyjnym będzie flauta.

Przed nami kolejne wybory, tym razem do Parlamentu Europejskiego. To zazwyczaj były wybory z najniższą frekwencją. Pod tym względem to się nie zmieni 9 czerwca?

Myślę, że tu może nastąpić pewna zmiana. Na każdy z tych typów wyborów chodzą trochę inne elektoraty, ktoś inny się interesuje tymi rozgrywkami w tych czterech typach wyborów: parlamentarne, prezydenckie, samorządowe, europarlamentarne. Jeżeli partie podgrzeją emocje, to spodziewać się należy, że będzie próba podgrzania nastrojów w kwestiach fundamentalnych: czy tracimy niepodległość przez UE albo czy istnieje ryzyko wyjścia z Unii. To może z kolei zmobilizować jeszcze inną część



Lech Szczegół: Myślę, że im więcej będzie tego, na co gra PiS czy Zjednoczona Prawica, czyli permanentnego chaosu, tym bardziej wyborcy będą chcieli wyrażnej zmiany

elektoratów. Ja jestem ciekawy tych wyborów. Nie zakładałbym się, ale uważam, że może być trochę lepiej niż w samorządowych pod względem frekwencji.

Kulminacja wysokiej frekwencji przypadnie na wybory prezydenckie? Te wybory zakończą cały cykl wyborczy, mają też szansę domknąć etap zmian w Polsce i dać Koalicji 15 października pełnię władzy.

Na pewno. Zawsze w wyborach prezydenckich mieliśmy największe frekwencje, poza tym październikowym cudem, więc myślę, że tu będzie bardzo ciekawa rozgrywka i to będzie domknięcie zmian, bo do wyborów

Trudno mi się wczuć, nie jestem tak sprytny jak Jarosław Kaczyński w manewrowaniu swoją partią i elektoratem. Myślę, że on sam ma tutaj rozterkę. Bo eksperyment z panem Bocheńskim chyba się nie powiódł. Jest w grze kilku polityków o znanych twarzach, ale może jeszcze się pojawi właśnie ktoś z trzeciego planu i konkurencja Hołownia – Trzaskowski albo Tusk i kandydat PiS przyniesie nam duży skok frekwencji.

Jak pan obserwuje naszą rzeczywistość polityczną, to kto pana zdaniem ma największe szanse w wyborach prezydenckich? Czy wyborcy koalicji rządzącej będą na tyle spokojni i będą mieli tyle zaufania, żeby półtora roku od wyborów parlamentarnych nadal być tak zmobilizowani?

Myślę, że tak, bo im więcej będzie tego, na co gra PiS czy Zjednoczona Prawica, czyli permanentnego chaosu, to wyborcy będą chcieli właśnie cięcia, wyrażnej zmiany. Nawet jeśli dla rządu będzie to problematyczne, to Trzaskowski jest w pewnym sensie chroniony, bo on jest poza rządem, więc im gorzej będzie wyglądała sytuacja dla PO i rządu, to kandydatura Trzaskowskiego będzie bardziej naturalna. On będzie miał pewne alibi, że nie odpowiada za to. Natomiast jeżeli będzie dobra koniunktura i rząd wreszcie, powoli zacznie realizować postulaty, to może faktycznie Donald Tusk się zdecydować na walkę o prezydenturę.

Rafał Trzaskowski i Szymon Hołownia to dzisiaj najpoważniejsi kandydaci po stronie koalicji rządzącej. Widzi pan drugą turę za rok bez przedstawiciela PiS?

Jest możliwe, że trzech kandydatów dostanie bardzo zbliżone wyniki w pierwszej turze, może być wśród nich kandydat PiS, powinien być. Jednak manewr z Andrzejem Dudą trudny będzie do powtórzenia, bo Polacy już trochę wiedzą, że to jest ktoś, kto może być marionetką w rękach Kaczyńskiego, a Kaczyński wie, że to może być ktoś, kto może się zbuntować. Obstawiałbym jednak, że kandydat PiS znajdzie się w drugiej turze ze względu na lojalność elektoratu we wschodniej Polsce, elektoratu, który chodzi na wybory.

NIE JESTEM TAK SPRYTNY

JAK JAROSŁAW KACZYŃSKI W MANEWROWANIU

SWOJĄ PARTIĄ I ELEKTORATEM

prezydenckich mamy okres przejściowy, a rząd jest sparaliżowany przez Andrzeja Dudę, który może wszystko wetować i już to robi. Dopiero za nieco ponad rok może się domknąć ten proces z października, proces odzyskiwania państwa przez siły centrowo-demokratyczne przy pomocy lewicy. Zapewne więc frekwencja wróci do poziomu, który mieliśmy w październiku. Oczywiście, ciekawe jest również to, kto będzie kandydatem PiS, bo czas płynie, a tego kandydata będzie trzeba mieć już jesienią.

Będzie powtórka z Andrzeja Dudy?

Adrian Stokłosa

Przymrozki poraniły lubuskie winnice

Przez kilka ostatnich dni lubuskie winnice o wschodzie słońca nie miały nic wspólnego z sielskimi obrazkami, do których już się przyzwyczailiśmy. Spowijały je dymy z płonących ognisk. Jednak tym razem to nie ogień stanowił dla nich zagrożenie, ale temperatura. Mimo wysiłków winiarzy przymrozki spustoszyły lubuskie winnice.

Winnica Kinga w podnowosolskiej Starej Wsi może poszczycić się najdłuższą metryką w najnowszej historii lubuskiego winiarstwa. Ponieważ Kinga Kowalewska-Koziarska niejedno już przeżyła, łącznie z katastrofalną powodzią w 1997 roku, powinna na tegoroczne przymrozki spoglądać z miną zaprawioną w boju winiarki. Nie spogląda.

Walka z wiatrakami

– To przymrozek w skali, której my w naszej blisko 40-letniej historii nie pamiętamy – tłumaczy, pokazując szerniałe kwiaty winorośli. – Za sprawą wysokich temperatur wegetacja wręcz wybuchła, obudziły się krzewy winne, bo są to bardzo ciepłolubne „stworzenia” i niestety na większości winnic mieliśmy już paki, pootwierane kwiatostany...

I wtedy przyszły masy zimnego powietrza znad Morza Północnego... To nie były temperatury krążące wokół zera. Termometry wskazywały 5, a nawet 7 stopni poniżej tej granicy. Kilka nocy i poranków desperackiej obrony i jak przyznają winiarze, klęska.

– Teraz, przechodząc przez winnicę, modłę się o to, żeby była w stanie się wybudzić – tłumaczy pani Kinga. – Dwie ostatnie noce to była walka o kwiatostany, które przepadły pierwszej nocy. Pozostały nam zabiegi o to, żeby przetrwały krzewy. Niektóre okazują się kilkudziesięcioletnie i jeżeli miałabym je wyprowadzać od pnia, to tak, jakbym przygodę zaczynała z młodą winoroślą.

Popowodzi prace nad odrodzeniem winnicy w Starej Wsi trwały siedem lat. Trzy lata czeka się na pierwszy, raczej symboliczny zbiór. Natomiast winnica swoją dojrzałość osiąga po siedmiu latach. Jedyną jaskółką nadziei dla winnic jest to, że z roku na rok rodziły coraz więcej i winiarze mają zapas trunku. Ale gdyby taki rok się powtórzył, byłoby to druzgocące.

– Ja chciałabym przytulić wszystkich moich kolegów winiarzy, szczególnie tych, których udziałem takie doświadczenie jest po raz pierwszy - dodaje Kowalewska-Koziarska. – Ja pamiętam swoje początki, pamiętam morze wylanych łez i ogromne rozgoryczenie, że nie mogłam nic zrobić. Są takie momenty, że naprawdę trzeba się z naturą pogodzić, kiedy ona ściąga nas do parteru.



Bitwa o winnice trwała kilka nocy. Tak ogrzewano winnicę w podzielonogórskim Łazie

Potrzebny system

Po pospiesznych oględzinach właściciele winnicy Kinga szacują straty na 80 proc. Mają nadzieję, że w tzw. punktach zapasowych, przy odmianach, które mają tendencję do wypuszczania zapasowego kwiatu, może być jakiś śladowy zbiór. Słowem win rocznik 2024 będzie jak na lekarstwo. Winiarze raczej skoncentrują się na regeneracji winnicy.

W Lubuskim Centrum Winiarstwa, tuż obok największej winnicy w regionie, wojewoda Marek Cebula spotkał się z winiarzami. Zaczęło się od wymiany grzeczności. Z jednej strony wojewoda dziękował za zaproszenie i przeproszał za ewentualne braki w winiarskiej wiedzy. Z drugiej winiarze zauważyli i docenili to, że tym razem ich losem przejęła się zarówno władza rządowa, jak i samorządowa. Idzie nowe.

– Już 17 kwietnia rozesłaliśmy do gmin informacje, aby kierowały do nas wnioski o powołanie komisji szacujących szkody – re-

lacionował wojewoda. – Cóż, znaliśmy prognozy, wiedzieliśmy, że będą kłopoty, chociaż nie znaliśmy ich skali. Nikt nie spodziewał się, że zamiast normalnych o tej porze roku przymrozków będziemy mieli regularny mróz. Już dziś możecie państwo zgłosić się w gminach po specjalne wnioski, bo od ich złożenia trzeba zacząć. Członków komisji muszą zgłosić gminy.

Przy okazji rozmowy o akcji ratunkowej wojewoda zaapelo-

Wojewoda: Winiarzom potrzebne są rozwiązania systemowe

wał o stworzenie rozwiązań systemowych, które na przyszłość można by było zastosować do ochrony winnic. Podobnie jak procedur ubiegania się o wsparcie finansowe.

Dziś w tym starciu człowiek jest praktycznie bezbronny. Winiarze palili ogniska, świece, stosy liści, słomę. W Zaborze na pomoc wezwano nawet lotnictwo w postaci śmigłowca. Jego śmigła miały wymieszać cieplejsze po-

wietrze znajdujące się na górze z tym mrozącym uprawy. Jednak tego rodzaju zabiegi wystarczają na nieznaczny i krótkotrwały przymrozek. Tym razem było inaczej... Niektórzy winiarze sięgnęli po bardziej radykalne metody, zraszając winnice wodą, aby rośliny pokryły się ochronną warstwą lodu.

– Rzeczywiście skorzystaliśmy ze śmigłowca – mówi Krzysztof Fedorowicz z Łazu. – Udało nam się znaleźć pilota, który ma

uprawnienia do latania nocą. Pojechałem też po parafinę do rafinerii i kosz-

towała majątek. Helikopter jest tańszy, ale i tak godzina lotu kosztuje 7 tys. zł, a potrzebne jest 8 godzin. Musimy też rozmawiać o ograniczonych możliwościach dostępu do dofinansowania. O ile udaje nam się to w przypadku przetwórstwa, chociaż na refundację musiałem czekać cztery lata, o tyle nie mamy szans uzyskać go na nasadzenia wieloletnie. A co, jeśli będziemy musieli odtworzyć zniszczone winnice?

W krajach winiarskich jest to 85 proc. dofinansowania.

Za najskuteczniejszy sposób uznano polewanie upraw wodą.

– W biegu próbujemy wynaleźć to, co świat już wymyślił – pointowała Barbara Buczek z Górzycowa. – A przecież mamy w urzędzie marszałkowskim departament zajmujący się nowymi technologiami, mamy Uniwersytet Zielonogórski, mamy modę na wykorzystywanie nowych rozwiązań. Poszukajmy swoich rozwiązań. Działamy nieco chaotycznie, a powinniśmy stworzyć system. Myślę też o szkoleniach czy nawet podręczniku winiarstwa. Jak to możliwe, że nie ma takiego w języku polskim?

Wino, a nie owoce

O innym kluczowym problemie mówiła Katarzyna Żelazna.

– Większość z nas oczywiście złożyła wnioski do gminy – zapewniała. – Mam prośbę o to, aby szacując straty, nie kierować się wartością owoców, zwłaszcza w cenie tych dostępnych w marketach. My inwestujemy w przetwórstwo i zarabiamy na winie, a nie na winogronach.

Czy problemy z pogodą sprawiają, że lubuskie, polskie wina będą w tym roku droższe?

– Miejmy nadzieję, że aż tak drogo nie będzie – odpowiada winiarka ze Starej Wsi. – Aczkolwiek przy tych stratach... Trzeba też zdawać sobie sprawę, jak ogromne finanse zostały puszczone z dymem, przelane na obronę winnic. Są to koszty, które nie przełożyły się na efekty. Teraz będziemy musieli zatrudnić osoby, które będą pracowały tylko po to, żeby winnica przetrwała. Jeżeli chcecie nam pomóc, zapraszamy do naszych winnic. Jeżeli chcecie spędzić mile czas z rodziną, to zamiast do restauracji przybawajcie do nas. Chociaż oczywiście wspieramy też gastronomię i cieszymy się, że coraz więcej lokalnych punktów gastronomicznych promuje nasze winiarstwo przez oferowanie win lokalnych.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

obejrzyj wideo



Tak wyglądają zmrożone pędy winorośli



Kinga Kowalewska-Koziarska: To dramat

Pabierowski dziękuje, Urbaniak zaprasza

Inauguracyjna sesja nowej rady miasta Zielona Góra wraz ze ślubowaniem radnych i prezydenta elekta Marcina Pabierowskiego odbędzie się 7 maja. – Zapraszamy wszystkich. Transparentność to nie był tylko slogan – zachęca radny Adam Urbaniak.

– Kurz kampanijny już opadł – mówił Marcin Pabierowski, podkreślając, że głównym celem konferencji, którą zwołał wraz z radnymi ze swojej drużyny, jest po prostu podziękowanie mieszkańcom za „zaangażowanie, dialog, konsultacje i rozmowy”. – To dzięki państwu wykuliśmy program, który uzyskał waszą aprobatę. Program, w którym stawiamy na ochronę zdrowia, komunikację, sport, planowanie miasta, budżet obywatelski. To program, który jest otwarty dla mieszkańców, który chce zaangażować ich w życie miasta.

Liczą się kompetencje i kwalifikacje zawodowe

Pabierowski przypomniał też, że Koalicja Obywatelska wprowadziła do rady miasta aż 14 radnych, w tym siedem kobiet. – To jest ogromnie budujące – ocenił, dziękując swojej drużynie. – Prowadziłem kampanię „chodnikową” i głos mieszkańców był dla mnie istotny. Chcę być prezydentem, który będzie słuchał mieszkańców.

Prezydent elekt podziękował także wiceministrowi Waldemarowi Sługockiemu, który zainicjował w kampanii wiele wizyt czołowych polityków. Pabierowski nie ukrywał, że nawiązane kontakty chciałby przekuć w realną współpracę, mając na myśli spotkania z ministrem sportu czy edukacji. Przyznał też, że chętnie



Chcę być prezydentem, który będzie słuchał mieszkańców – podkreślił Marcin Pabierowski

będzie czerpał pomysły z takich miast jak Łódź czy Białystok, bo wódcarze tych stolic wojewódzkich również odwiedzali niedawno Zieloną Górę.

– Pojawiało się też w kampanii bardzo wiele złych, politycznych emocji. Straszono, że Pabierowski będzie zwalniał urzędników. Chcę temu zaprzeczyć. Dla mnie liczą się kompetencje i kwalifikacje zawodowe. Proszę spokojnie pracować, miasto funkcjonuje

– komentował.

Padł też apel do pokonanego w drugiej turze prezydenta Janusza Kubickiego, by nie podejmował decyzji o skutkach finansowych dla miasta.

blemy mieszkańców. Uwzględniłem to w swoim programie – zapewnił Pabierowski. Ponadto zadeklarował pełną współpracę z marszałkiem i wojewodą.

Nowy prezydent Zielonej Góry chce czerpać pomysły z takich miast jak Łódź czy Białystok

Ale były także podziękowania dla wszystkich kontrkandydatów. – Debaty, które się odbyły, były ważne. Odpowiadały na pro-

blemy mieszkańców. Uwzględniłem to w swoim programie – zapewnił Pabierowski. Ponadto zadeklarował pełną współpracę z marszałkiem i wojewodą.

Sesja w rektoracie

Radny Adam Urbaniak przedstawił z kolei kilka istotnych informacji na temat inauguracyjnej sesji rady miasta. Ta odbędzie się prawdopodobnie 7 maja o 10.00. – Ze względu na uroczysty charakter odbędzie się

ona w rektoracie Uniwersytetu Zielonogórskiego – dodał Urbaniak. – W porządku obrad będzie złożenie ślubowań, od momentu ślubowania radni obejmują mandat w sposób formalny.

W porządku obrad ma znaleźć się też oczywiście złożenie ślubowania przez prezydenta elekta.

– Zapraszamy mieszkańców Zielonej Góry, te sesje są dla wszystkich dostępne. A jawność i transparentność, które były jednymi z głównych elementów naszego programu, to wcale nie jest tylko slogan – zaznaczył Urbaniak.

Sesję, tradycyjnie w takich wypadkach, poprowadzi radny senior. A właściwie radna Elżbieta Smykała, dla której nie będzie to coś kompletnie nowego, bo pracowała m.in. jako dyrektorka biura lubuskiego sejmiku. – Ale na pewno mi głos zadrzy – stwierdziła. – Nawet nie wiedziałam, że jestem najstarsza!

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

obejrzyj wideo



Pierwsza taka operacja stawu skokowego w szpitalu w Zielonej Górze

Mały, a cieszy – tak określają swój sukces lekarze Klinicznego Oddziału Chirurgii i Urologii Dziecięcej Centrum Zdrowia Matki i Dziecka Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.

Chodzi o pierwszy w historii leczenia zabieg repozycji i stabilizacji złamania śrubą CCS guzka Tillaux pod kontrolą artroskopu u dziecka. Nazwa długa i skomplikowana, ale istotą operacji jest to, że została przeprowadzona bez konieczności tradycyjnego cięcia i otwarcia powłok skórnych. Tym razem do zespolenia stawu skokowego 14-letniego pacjenta wystarczyły niewielkie nacięcia i wykorzystanie artroskopu. Jak podkreśla ortopeda Przemysław Bartłódziej, nie każde złamanie nadaje się do tego typu małoinwazyjnej operacji.

– Tym razem operacja wykonana była przy użyciu artroskopu, złamanie nastawiliśmy i ustabilizowaliśmy śrubą. Dzięki obrazowi na ekranie, przekazanemu przez artroskop, mo-

gliśmy bardzo dokładnie i precyzyjnie wykonać zabieg, tym bardziej że złamany fragment miał zaledwie 1,5 centymetra – tłumaczy doktor Bartłódziej.

Artroskop to urządzenie medyczne służące do wziernikowania stawu w czasie procedury diagnostycznej zwanej artroskopią. Ma kształt cienkiej, sztywnej rury, która jest wprowadzana do jamy stawu po uprzednim nacięciu skóry. Sam przewód zbudowany jest ze światłowodu, który z jednej strony jest źródłem światła, a z drugiej służy do przekazywania obrazu z wnętrza stawu na kolorowy monitor, który cechuje się dużą rozdzielczością.

Zespół operujący: Przemysław Bartłódziej – operator, Anna Gregor – asysta, Paweł Matecki – anestezjolog, Dominika Pasternak – pielęgniarka anestezjologiczna, Elżbieta Gauza i Dagmara Wąsik-Zadrozna – instrumentariuszki.

Źródło: Szpital Uniwersytecki w Zielonej Górze



Nie każde złamanie nadaje się do tego typu małoinwazyjnej operacji – zaznacza ortopeda Przemysław Bartłódziej



Rodzina Bieniów ze Słubic. Pani Agata z Michasiem i pan Mateusz z Marcelkiem

Rodzina walczy o cud

4-letni Michaś Bień ze Słubic cierpi na dystrofię mięśniową Duchenne'a, która prowadzi do postępującego i nieodwracalnego zaniku mięśni. Od zeszłego roku dostępny jest lek hamujący rozwój tej choroby. Bez niego chłopiec nie dożyje dorosłości. Koszt terapii jest jednak olbrzymi, wynosi 15 milionów złotych.

Michaś i Marcel to bliźniacy. Mają cztery latka. Michaś cierpi na dystrofię mięśniową Duchenne'a. To choroba genetyczna, która dotyka wyłącznie chłopców i występuje raz na kilka tysięcy urodzeń. Jest jednym z najczęstszych i najszybciej postępujących zaburzeń nerwowo-mięśniowych.

To brzmi jak wyrok. Albo brzmiało jak wyrok – przynajmniej do niedawna. W USA został zatwierdzony nowy lek, terapia genowa, nadzieja dla tysięcy chorych na tę przypadłość. Ale dla większości ludzi jest poza zasięgiem. Koszt to około 15 milionów złotych. Dla jednego dziecka... Na razie podawana jest chłopcom między czwartym a szóstym rokiem życia.

To nie SMA, ale coś tak samo okrutnego

Rodzice dowiadują się o chorobie około trzeciego roku życia dziecka, kiedy zauważają, że nie ma tyle siły, ile rówieśnicy. Zaczyna się szukanie, badanie, a później jest szok...

– My przeżyliśmy go znacznie wcześniej, gdy chłopcy mieli pół roku – wspomina mama Agata Bień. – Jak większość bliźniąt, są wcześniakami. Michaś urodził się ze zniekształconą czaszką. Szukaliśmy sposobów, by ją zrekonstruować. Do tego potrzebne było badanie tomografem. Przed badaniem standardowy komplet badań krwi. I one pokazały nam, że coś jest nie tak... Dalsze poszukiwania sprawiły, że usłyszeliśmy wyrok. Michaś

ma zanik mięśni. Zapytałam, czy to SMA, jedyna choroba związana z umieraniem mięśni, którą wtedy znałam. „To nie SMA, ale coś tak samo okrutnego. Michaś ma dystrofię mięśniową Duchenne'a” – usłyszeliśmy.

– Zaczynamy czytać o chorobie, o rokowaniach. Nic już nie jest takie same... Odtąd odczuwam paniczny strach o życie Michasia. Gdy tylko złapie infekcję, ma problemy z oddychaniem, myślę, że umiera na moich oczach... – opisuje pani Agata. Nie jesteśmy w stanie pogodzić się z chorobą, z powolnym, nieuchronnym umieraniem!

Gdybyśmy zdążyli podać lek...

Dziś, gdy chłopcy mają cztery latka, już widać różnicę w ich rozwoju. Michaś nie biega jak jego braciszek. Żeby wejść po schodach, potrzebuje pomocy. Ma mniej siły i traci je każdego dnia.

Chorzy na dystrofię mięśniową Duchenne'a najczęściej przestają chodzić w wieku około 12 lat, umierają przed ukończeniem 20. roku życia. Zgon następuje zazwyczaj z powodu zaburzeń oddychania, które pojawiają się ze względu na osłabienie mięśni oddechowych bądź z powodu zaburzeń krążenia.

– Znam opis choroby na pamięć. W żadnej chwili nie opuszcza mnie myśl, co będzie jutro. Gdy chłopcy oglądają bajki, bawią się, spierają – jak dzieci – ja widzę przyszłość. Widzę Michaśka przypiętego do wszystkich urządzeń,

dzięki którym oddycha, je, żyje. Wychudzone, powykęcane, bezwładne ciało. I świadome oczy, pełne cierpienia, w których gaśnie życie... A obok zdrowego Marcelka. Michaś mógłby być taki sam. Gdybyśmy zdążyli podać mu lek – mówi zrozpaczony tata Mateusz Bień.

Walczymy o cud i musimy w niego wierzyć

– Dzisiaj stoję przed wami z błaganiami o pomoc dla Michasia, by nie umierał! By nie cierpiał... By żył tak, jak jego brat bliźniak... Choć w części... Walczymy o cud i musimy w niego wierzyć. Tylko to nam pozostało – nie ukrywa pani Agata. – Dziękujemy za każde wsparcie. Za każdą cegiełkę pomocy.

Zbiórkę na rzecz Michasia można wesprzeć za pośrednictwem strony internetowej siepomaga.pl/michal-bien. Gdy zamykaliśmy to wydanie „Naszej Lubuskiej”, w skarbonce były już niemal 4 miliony złotych. Ale brakowało jeszcze ponad 11 milionów.

Katarzyna Kozirńska
k.kozirnska@lubuskie.pl

obejrzyj wideo



Lubuskie wzmacnia współpracę z Polskimi Portami Lotniczymi

– Port Lotniczy Zielona Góra – Babimost w swojej skali odnotowuje spektakularne sukcesy ilościowe. Planujemy to kontynuować – zapewniał marszałek Marcin Jabłoński na spotkaniu z reprezentantami spółki Polskie Porty Lotnicze. Tematem rozmów była współpraca w obszarze zarządzania lubuskim lotniskiem.

Kluczowa rozbudowa terminala

W trakcie spotkania zarówno przedstawiciele urzędu marszałkowskiego, jak i PPL podkreślali, że zależy im na dobrej współpracy i że chcą ją rozwijać. Samorząd województwa poprosił spółkę o wsparcie m.in. w zakresie jednej z kluczowych inwestycji – rozbudowy terminala pasażerskiego. Obecnie zadanie jest na etapie bardzo zaawansowanego projektu koncepcyjnego, który wkrótce może stać się projektem budowlanym. PPL zadeklarowała, że uwzględni inwestycję w aktualizacji planu generalnego spółki. W celu doprecyzowania projektu powstanie też zespół roboczy, który wesprze projektanta.

150 tysięcy pasażerów rocznie

Przedstawiciele PPL podzielili się także swoimi oczekiwaniami związanymi z działalnością lotniska. Podkreślali, że należy wyjaśnić, jak port będzie funkcjonował przy udziale wojska. Chcą również, aby lotnisko przedstawiło plan finansowy na najbliższe pięć lat i szacowane dane na temat wzrostu ruchu. Spółka zakłada, że celem na najbliższe lata jest wzrost liczby obsługiwanych pasażerów do co najmniej 150 tys. rocznie.



W trakcie rozmów wskazywano lotnisko jako atrybut dobrze rozwijającego się regionu

Prace nad rozwojem siatki połączeń

Kolejnym punktem była prośba do PPL w zakresie rozwoju siatki połączeń lotniczych. Ustalono, że w tej sprawie będą odbywać się regularne spotkania z pionem sprzedaży.

W trakcie rozmów wskazywano również lotnisko jako atrybut dobrze rozwijającego się regionu. W tym roku liczba pasażerów w lubuskim porcie lotniczym przekroczy prawdopodobnie 100 tys., a więc będzie to prawie dwukrotnie więcej niż w 2023.

– Wszystkie czynności zmierzające do podpisania porozumienia, co nastąpiło już wiele miesięcy temu, były zawsze z udziałem Polskich Portów Lotniczych. Przedstawiciele spółki brali udział w tworzeniu dokumentów, dokonywaniu uzgodnień, podobnie jak przy pracach projektowych. Od początku domagaliśmy się uzgodnień i udziału w pracach projektowych. Liczymy na to, że współpraca będzie łatwiejsza. Pokazaliśmy, że nie schodzimy z obranej drogi. Myślę, że pojawiły się nowe okoliczności. Liczymy też na dobrą współpracę z miastem, któremu będzie zależeć na tym, aby Port Lotniczy Zielona Góra – Babimost jasno wybrzmiewał, i które będzie uczestniczyć finansowo w naszych wysiłkach – powiedział marszałek Jabłoński.

Aleksandra Pietruszewska

Dzień Ziemi, czyli planeta kontra tworzywa sztuczne

Od kilkunastu lat robią świetną robotę. Kajakarze amatorzy (najczęściej ze Słubic, Cybinki, Kunowic, Żar i Gubina) wiosną każdego roku spotykają się, by oczyścić Pliszkę i tereny wokół rzeki. Ich zaangażowanie procentuje. – Gdy jakieś 15 lat temu zaczęliśmy akcję sprzątania, to już w 15 minut, na niewielkim odcinku, nasze kajaki wypełniały się śmieciami. W tegorocznej akcji zbieraliśmy „tylko” sześć worków odpadów – mówi Marek Konatkowski, jeden z pomysłodawców akcji.

22 kwietnia obchodzony jest Światowy Dzień Ziemi. W tym roku patronowało mu hasło „Planeta kontra tworzywa sztuczne”. Problem jest poważny, bo według obliczeń roczna produkcja tworzyw sztucznych na świecie to 430 mln ton! Do tego 2/3 z nich ma krótki okres przydatności i wkrótce stanie się odpadami. – Jeśli w biznesie nic się nie zmieni, to produkcja takich tworzyw do 2060 roku potroi się – alarmują eksperci z inicjatywy Programu Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju.



Sprzątanie Pliszki

Każdego roku przy okazji społecznej akcji oczyszczania Pliszki, ale też Ilanki wyciągane są kilogramy tworzyw sztucznych. – Znajdujemy bardzo dużo porzuconych opon. Często trafiają się też wiadra po farbach i zaprawach. Jakies stare drzwi. Ewidentnie niewygodne „pozostałości” po remontach domostw. Ostatnio znaleźliśmy nawet 20 opakowań po zmywaczach do paznokci – opisuje znajdujące śmieci Konatkowski. Niestety, swoje niechlubne „3 grosze” dorzucają wędkarze. – Notorycznie znajdujemy pełno opakowań po zanętach. Na porządku dziennym są również pozostawiane puszki i butelki – dodaje.

A ty jak pomagasz planecie?

Wezwanie firm i producentów do inwestowania w innowacyjne technologie i szukanie alternatyw dla tworzyw sztucznych – to jedno, ale podnoszenie świadomości społecznej i wyrabianie nawyku sprzątania okolicy wokół siebie – to drugie. – Wiele z tych śmieci staramy się wyciągać na bieżąco, gdy pływamy kajakami po lubuskich rzekach. Nie czekamy na wiosenną akcję – zachęca do oddolnych małych działań Konatkowski.

Lubuskie odpady w statystyce

Tworzyw sztucznych zbieranych w selektywnej zbiórce odpadów jest coraz więcej. Tylko 18,5 proc. z zbieranych śmieci to odpady przeznaczone do recyklingu. Blisko 15 proc. kolejnych to odpady przeznaczone do kompostowania lub fermentacji, a 16 proc. trafi do przekształcenia termicznego. Reszta, czyli nieco ponad połowa z zbieranych odpadów przeznaczona jest do składowania. To dane z Urzędu Statystycznego w Zielonej Górze.

Od 26 kwietnia do 5 maja po raz trzeci organizowany jest finał całorocznych Akcji Czysta Odra, czyli sprzątanie Odry i jej dopływów.

Małgorzata Gabrysz

Lewica ma podstawy, na których może budować

Rozmowa z Tomaszem Nesterowiczem, wicewojewodą i współprzewodniczącym Nowej Lewicy w Lubuskiem, który w 2018 roku kandydował na urząd prezydenta Zielonej Góry.



Tomasz Nesterowicz: Niewątpliwie, patrząc na wyniki w skali kraju, w wyborach samorządowych nie odnieśliśmy sukcesu

Kamień spadł panu z serca po wyborach prezydenckich w Zielonej Górze?

Zakończyła się jakaś epoka. Jest szansa na nowe otwarcie, nową drogę dla Zielonej Góry. Te dwie ostatnie kadencje już nam pokazywały, że tak naprawdę prezydent Kubicki nie bardzo ma jakikolwiek pomysł na Zieloną Górę. To było tylko trwanie, trudno powiedzieć, żeby to była realizacja jakiejś koncepcji rozwoju miasta. Dlatego myślę, że rzeczywiście bardzo dobrze się stało, dlatego że przed nami było widmo ostatniej kadencji prezydenta Kubickiego, podczas której już w zasadzie nic nie musiał robić. To, że prezydent Kubicki nie ma pomysłu, tak naprawdę pokazała druga tura wyborów, gdzie można było odnieść wrażenie, że pan prezydent był gotów obiecać wszystko wszystkim, byle tylko go wybrano.

Co dla miasta oznacza ta zmiana po 18 latach rządów Janusza Kubickiego?

Wybór Pabierowskiego oznacza szansę dla Zielonej Góry. On zna miasto, był długoletnim radnym. To daje już jakąś przestrzeń startową, nawet bardzo, bardzo dobrą, bo nie musi się miasta uczyć. Na pewno jakąś informacją wstępną, w jakim kierunku się rozwinie, w jakim kierunku pójdzie prezydentura, będą pierwsze miesiące, będą decyzje kadrowe. Zbudowanie tego pierwszego zespołu startowego jest kluczowe.

Niektórzy twierdzili, że już gorzej w Zielonej Górze być nie może...

Liczę na to, że nowy prezydent jednak zrobi bilans otwarcia. Żebyśmy wiedzieli, w jakim stanie rzeczywiście jest miasto. Bo finansowo wiem, że będziemy mieli pod koniec roku raczej 640 mln zadłużenia. Tutaj się raczej żaden cud nagle nie zdarzy. To w jakiejś formule będzie ograniczenie do działań. Teraz jest kwestia wyboru, w jakim kierunku Zielona Góra powinna pójść, a szanse rozwojowe są. Potencjał rozwojowy zawsze był, tylko że on tak naprawdę nie był wykorzystywany.

Jaki jest w takim razie potencjał rozwojowy Lewicy? Dzisiaj nie macie swoich przedstawicieli w radach miast obu lubuskich stolic, a także po raz pierwszy w historii nie macie swoich reprezentantów w sejmiku województwa.

Można było odnieść wrażenie, że prezydent Kubicki był gotów obiecać wszystko wszystkim, byle tylko go wybrano

Tutaj zadziałało kilka mechanizmów. Mam wrażenie, że my odchodzimy poprzedni układ, który się wytworzył w województwie na poziomie lewicy. Na naszym podwórku lokalnym startowały dwie lewice. Mieliśmy sytuację, gdzie pod logiem SLD ukryło się stowarzyszenie, które moim zdaniem z lewicą niewiele

ma wspólnego, ale to spowodowało odpływ części głosów. To niestety zmniejszyło do 8,8 proc. wynik Nowej Lewicy na poziomie sejmikowym. Po zsumowaniu okazało się jednak, że ten wynik Lewicy byłby naprawdę niezły. Myślę jednak, że te wybory są taką jaskółką, która trochę tę wiosnę nam pokazuje. Na poziomie wyborów w okręgu, w którym ja prowadziłem listę do sejmiku, uzyskałem indywidualnie czwarty wynik. Myślę, że jest to jakaś podstawa, na której rzeczywiście można budować.

Nowa Lewica, lokalnie i krajowo, potrzebuje rozliczeń po tych wyborach?

Wyciąganie wniosków – tak. Niewątpliwie, patrząc na wyniki w skali kraju, w wyborach samorządowych nie odnieśliśmy sukcesu. Są miejsca, gdzie mamy reprezentację, są miejsca, gdzie tej reprezentacji nie ma, i kwestia

tego, jak podejmiemy do rozliczeń, dlatego że ja jestem daleki od robienia czystek, bo zazwyczaj to się do tego sprowadza, że po wyborach wyciąganie konsekwencji polega na tym, że się ścina głowy przywódcom czy przywódce. Prawda też jest taka, że w wyborach samorządowych na wynik wyborczy złożyło się wiele elementów. Powinna być przeprowadzona analiza i pod takim kątem te działania będą przeprowadzone.

Adrian Stokłosa
ad.stoklosa@lubuskie.pl

Ostatni sejmik tej kadencji

Ważniejszymi punktami ostatniego posiedzenia lubuskiego sejmiku kończącej się kadencji było z pewnością odwołanie i powołanie skarbnika województwa. Alicja Woźniak i Tomasz Wojciechowski, za zgodą rady, zamienili się stanowiskami.

63. sesja sejmiku, ostatnia w tej kadencji, rozpoczęła się 25 kwietnia kilka minut po 11.00. W posiedzeniu uczestniczyli: Beata Kulczycka i Sławomir Kowal, ale już nie jako radni. Ich mandaty zostały wygaszone postanowieniem komisarza wyborczego z 23 kwietnia, po tym jak Kulczycka została wybrana na prezydenta Nowej Soli, a Kowal na burmistrza Żagania.

– Może nie uwierzycie, ale przy mównicy stoję po raz pierwszy – powiedziała była już radna, która zawsze z miejsca zabierała głos na sesjach. Kulczycka dziękowała za lata samorządowych lekcji. – Dziękuję też za pozytywne i negatywne emocje. Nie chce ich wspominać źle, chcę, żeby to była dla mnie lekcja pokory – stwierdziła.

Po Kulczyckiej na mównicy pojawił się Kowal. – To była ogromna przygoda móc pracować w sejmiku, bardzo wszystkim dziękuję za lekcję. Każdego dnia uczyłem się więcej o samorządzie – przekonywał. – Proszę, bądźcie mieli w sercu Żagań. A najlepszym miejscem na sejmik jest Pałac Książęcy w Żaganiu.

– Sławka w krawacie rzadko widywałem, rzeczywiście odmiana – skomentował wystąpienie Kowala przewodniczący sejmiku Wacław Maciuszonek.

Kamila Kubas i Mariusz Witczak wyróżnieni

Tradycyjnie już sejmik rozpoczął się od wręczenia medali. Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Lubuskiego wy-



Marszałek Marcin Jabłoński: Mam nadzieję, że udało nam się w tej kadencji pchnąć nasz kraj i Lubuskie o ileś długości do przodu

różniono dwie kolejne osoby. To **Kamila Kubas**, parakajakarka, brązowa medalistka igrzysk paraolimpijskich w Rio de Janeiro i mistrzostw Europy, reprezentująca Start Zielona Góra, a także **Mariusz Witczak**, ordynator szpitali w Krośnie Odrzańskim i Sulechowie, wicedyrektor sulechowskiej lecznicy, członek prezydium Okręgowej Rady Lekarskiej, współzałożyciel Porozumienia Zielonogórskiego.

Tomasz Wojciechowski za Alicję Woźniak

Warte odnotowania jest to, że w programie obrad znalazło się odwołanie skarbnika województwa Alicji Woźniak oraz powołanie nowej osoby na to stanowisko.

– Wynika to wyłącznie z przyczyn obiektywnych i osobistych

pani Alicji Woźniak. Gdyby możliwe było kontynuowanie współpracy, to z przyjemnością byśmy ją kontynuowali – komentował marszałek **Marcin Jabłoński**. – Mogę tylko przekazać opinii publicznej swoją opinię i jest to opinia bardzo pozytywna. Ostatnie lata to był bardzo dobry okres merytorycznej i kompetentnej pracy. Ubolewam, że musiałem te wnioski podpisać.

– Decyzję o rezygnacji podjęłam z uwagi na potrzebę większego zaobserwowania o swoje zdrowie – mówiła z kolei Woźniak, podkreślając, że z zarządzeniem współpracowało jej się „super”. – Dziękuję i mam nadzieję, że przez ostatnie cztery lata nie zawiodłam państwa. Myślę, że zrobiliśmy dużo dobrego dla województwa.

– Z departamentem finansów się nie żegnam, dementuję infor-

mację, że idę na emeryturę. Skończyłam 57 lat, więc jeszcze trochę muszę popracować – żartowała Woźniak.

Zgodnie z życzeniem pani skarbnik radni wyrazili zgodę na jej odwołanie. Następnie marszałek Jabłoński poinformował, że chciałby, by współpraca z nią już wówczas panią skarbnik była kontynuowana. Mówiąc wprost, Woźniak pozostanie w urzędzie marszałkowskim na stanowisku zastępcy skarbnika.

Z kolei dotychczasowy zastępca, czyli **Tomasz Wojciechowski**, został zaprezentowany przez marszałka jako kandydat na nowego skarbnika. – Od 15 lat pracownik urzędu marszałkowskiego, przez długi czas kierownik wydziału finansów, od niedawna zastępca skarbnika. Osoba o wysokich

kwalifikacjach i odpowiedzialności – chwalił marszałek Jabłoński.

Również ten wniosek radni poparli bez głosu sprzeciwu.

Nie ma tu osób przypadkowych

Przed zamknięciem sesji głos jeszcze raz zabrał marszałek Jabłoński. – Mam nadzieję, że udało nam się w tej kadencji pchnąć nasz kraj i Lubuskie o ileś długości do przodu. Wierzę, że jeszcze dużo dobrego dla naszego miliona mieszkańców będziemy mogli zrobić – mówił, podkreślając, że żyjemy w czasach skoku cywilizacyjnego. – Nie ma wśród nas osób przypadkowych, wszyscy mamy mandat do działania i podejmowania wysiłków. I za te wysiłki dziękuję.

Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

Koalicja odkryła karty przed wyborami do europarlamentu

Poznaliśmy listy Koalicji Obywatelskiej do europarlamentu. W okręgu nr 13, który obejmuje województwo lubuskie i zachodniopomorskie, z jedyneką wystartuje **Bartosz Arłukowicz**, z drugiego miejsca o mandat powalczy **Elżbieta Anna Polak**.

Rada Krajowa Koalicji Obywatelskiej oficjalnie zatwierdziła listy w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Przypomnijmy, że okręg, z którego Lubuszanie będą wybierać swoich reprezentantów, obejmuje zarówno nasze województwo, jak i województwo zachodniopomorskie.

Zgodnie z przewidywaniami jedyneką został poseł Arłukowicz.

– Ponad cztery lata pracowa-

łem w Parlamencie Europejskim i zajmowałem się tam ważnymi sprawami. Byłem przewodniczącym specjalnej komisji ds. walki z rakiem, potem przewodniczącym nowo powołanej komisji zdrowia, ale uznałem, że 15 października muszę włączyć się w walkę o przyszłość Polski – mówił Arłukowicz w rozmowie z dziennikarzami po posiedzeniu Rady Krajowej Koalicji Obywatelskiej.

Przewodniczący sejmowej Komisji Zdrowia stwierdził, że nie mógł na wybory parlamentarne „patrzeć z boku”. – Musiałem włączyć się w odbijanie polski z rąk PiS, a kiedy to wszystko się udało, wracam do pracy w Brukseli – mówił Arłukowicz.



Bartosz Arłukowicz był europosem w latach 2019-2023

Drugie miejsce na liście przypadło posłance Polak, byłej wieloletniej marszałek województwa lubuskiego. „Jest nowe wyzwanie. Wygraliśmy Polskę, wygraliśmy Zieloną Górę, trzeba wygrać Europę” – napisała na Facebooku.

Lista kandydatów KO w okręgu nr 13 (pogrubioną czcionką nazwiska reprezentantów Lubuskiego):

1. Bartosz Arłukowicz
2. Elżbieta Polak
3. Izabela Piotrowicz
4. Witold Pahl
5. Urszula Panka
6. Katarzyna Osos
7. Robert Dowhan
8. Anna Pastusiak
9. Karolina Siwek
10. Wiktor Tołoczko

Przypomnijmy, że w 2019 roku, w czasie poprzednich wyborów do Parlamentu Europejskiego, Koalicja Obywatelska startowała jako Koalicja Europejska wspólnie z Polskim Stronnictwem Ludowym, Sojuszem Lewicy Demokratycznej, Nowoczesną i Partią Zieloni. Poparło ją wówczas 38,47 proc. wyborców, co przełożyło się na 22 mandaty w europarlamencie. Do Brukseli trafili m.in. Ewa Kopacz, Jerzy Buzek, Magdalena Adamowicz, Tomasz Frankowski, Radosław Sikorski (mandat po nim w 2023 roku objął Krzysztof Brejza) czy wspomniany Arłukowicz (po nim mandat objął w 2023 roku Pahl).

Filip Pobihuszka

#lubuska kultura

Teatr w Zielonej Górze

4-5 maja, 18.00: „Kamienie w kieszeniach”; 4 maja, 16.00, 5 maja, 12.00: Przygody don Kichota”.

Teatr w Gorzowie Wlkp.

1-3 maja, 18.00: „Zemsta”; 8-10 maja, 10.00: „Wierszyki-wybryki”.

Filharmonia Zielonogórska

3 maja, 19.00: „Scena muzyki polskiej”, koncert kameralny (Karol Szymanowski, Ignacy Feliks Dobrzyński, Ignaz Friedman, Juliusz Zarębski, Roman Maciejewski, Fryderyk Chopin); 10 maja, 19.00: „Muzyczne mosty”, koncert symfoniczny (Johannes Brahms, Fryderyk Chopin, Antonín Dvořák).

Muzeum w Gorzowie Wlkp.

4 maja, 16.00: koncert patriotyczny przy współpracy z Gorzowskim Towarzystwem Muzycznym; 8 maja, 17.00: Gorzowskie konwersatoria muzealne, wykład „Powstanie UE i jej znaczenie dla Rzeczypospolitej Polskiej”; 10 maja, 16.00: Dni otwarte funduszy europejskich, wykład „Czy Muzeum Lubuskie jest europejskie?”.

Muzeum w Zielonej Górze

9 maja, 19.00: „Koncert w Jazzującym Muzeum”, wystąpi Kamil Abt Kwintet z koncertem „Wariatka”. Na koncercie zostaną zaprezentowane utwory z płyty o tym samym tytule.

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

9 maja, 16.00: „Magiczne witraże – malowanie na szkle”, warsztaty dla dorosłych. Prowadzenie Iwona Mazur. Filia nr 6, ul. Śląska 78, obowiązują zapisy, tel. 95 727 80 51.

FOT. PIXABAY



Biblioteka w Zielonej Górze

7 maja, godz. 17.00: Historia Biblii i Rozwoju Piśmiennictwa – Księga, Która Przetrwiała Wieki, wystawa replik, manuskryptów i kamiennych tablic.

Secesja, czyli epoka z kobietą w głównej roli

– Bohaterką dzisiejszego pokazu jest kobieta, a jej uroda, włosy i ciało stanowiły wyzwanie dla wielu artystów, którzy odnajdywali odniesienia do niej w swoich pracach – mówił dyrektor Leszek Kania podczas uroczystego otwarcia wystawy „Kobieta i jej świat”.

Wachlarze, tyżeczki, ceramika, obrazy, meble, parasolki i czepki, rzeźby, suknie, patefon... Niezwykle kobiecy i pięknie zdobiony świat, dzięki aranżacji pomieszczeń w stylu art nouveau, można oglądać w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Bogactwo secesji wyrażone jest tutaj w każdym detalu oraz zdobieniu i przynosi zwiędzających do belle époque.

– Ten pokaz został zrealizowany niesłychanie szybko, to olbrzymia logistyczna wyprawa pomiędzy Płockiem a Zieloną Górą – tłumaczył dyrektor Leszek Kania, dziękując dyrektorowi Muzeum Mazowieckiego w Płocku Leonardowi Sobierajowi, kuratorce wystawy Małgorzacie Szadkowskiej oraz wszystkim pracownikom, którzy przygotowali wernisaż w ekspresowym tempie. – W Polsce za czasów PRL secesja nie była traktowana jako sztuka, którą należy podziwiać. Władze PRL w tym czasie dość podejrzliwie przyglądały się działaniom mającym na celu gromadzenie tych obiektów, mówiąc, że jest to sztuka burżuazyjna. Ale secesja przetrwała.

Sztuka radości

Czym właściwie jest secesja, znana także jako art nouveau? Narodziła się w latach 90. XIX wieku i trwała stosunkowo krótko, mniej więcej 25 lat. Później popadła w niełaskę, zarzucano jej kiczowatość, niszczone wiele przedmiotów. Dopiero od lat 60. zyskała ponowne uznanie. To styl totalny, który był obecny w różnych dziedzinach życia, obejmował zarówno rzeczy wielkie, jak architekturę, ale i takie drobiazgi, jak przybory toaletowe.

Wystawa jest spełnieniem marzeń Longina Dzieżyca, zastępcy dyrektora MZL, który nie ukrywał wzruszenia, mówiąc o secesji.

– To nie tylko rzeźba, malarstwo, grafika – podkreślał. – To była sztuka otaczająca człowieka i będąca z nim wszędzie. Ta komplementarna wystawa z najlepszego muzeum w Polsce, jeżeli chodzi o secesję, oddaje charakter tej epoki. To bardzo precyzyjne pokazanie sztuki sprzed około 110 lat, sztuki radości, bo to był czas szczególnie, kiedy Europa zażywała przez blisko 40 lat spokoju i pokoju. To był czas, kiedy ludzie na szerszą skalę zaczęli podróżować pociągami, wznosili się w powietrze za pomocą balonów, samolotów, korzystali z energii elektrycznej, posługiwali się telefonami. Ja zawsze mówię, że secesja dla mnie to jest sztuka radości.

– Dlaczego kobieta? – wyjaśniała kuratorka wystawy. – Otóż na przełomie XIX i XX wieku do tego barwnego pejzażu belle



Na wystawie starano się odtworzyć wnętrza urządzone zgodnie z secesyjnymi kanonami. Uwagę zwracały przeróżne bibeloty

époque dołączył styl art nouveau. Jak wiemy, koniec XIX wieku był bardzo bogaty i bardzo różnorodny artystycznie. Art nouveau dorzuciło swoje trzy grosze – rozdrzana, niespokojna, wijąca się linia, która miała swój początek w świecie flory i fauny, była wyrazem tego stylu, wędrowała od płócien artystów poprzez wnętrza saloonów mieszczańskich, kształtując rzeczywistość i obejmując wszystkie dziedziny sztuk plastycznych, kształtując życie codzienne przełomu stuleci.

Secesja w sanatorium

Secesja była kobietą, znajdowała się w centrum świata artystów przełomu XIX i XX wieku. Dama, muza, matrona, femme fatale, niegasnąca inspiracja dla malarzy i projektantów.

– Secesyjna linia, przenikając również do damskiej mody, wystylizowała jej garderobę na wzór kobiety-kwiatu – tłumaczyła kuratorka wystawy, nawiązując do tego, że przedmioty użytkowe formowane były na podobieństwo kształtu kobiecego ciała. – Kobieta była w centrum uwagi, w centrum uniwersum świata przyrody. W doborze obiektów na tę wystawę kierowałam się tą kobiecością, bo belle époque i art nouveau były nią prześięknięte.

Na wystawie nie mogło zabraknąć wątku lubuskiego. 22 lata temu, w roku 2002, dokonano „odkrycia stulecia”, gdy w obecnym Domu Opieki Społecznej w Trzebiechowie stwierdzono, że wnętrza zostały zaprojektowane przez jednego z czołowych przedstawicieli nurtu art nouveau, belgijskiego malarza i projektanta Henry'ego van der Velde. W Trzebiechowie, na Ziemi Lubuskiej, pozostawił wspaniałe dzieło.



Secesja odcisnęła swoje piętno również na kobiecej modzie

– Jedyne, jeżeli chodzi o architekturę, o wystrój, wyposażenie wnętrz na terenie Polski – mówiła podczas wykładu lubuska konserwator zabytków Barbara Bielinis-Kopeć, szczegółowo omawiając pracę artysty w trzebiechowskim sanatorium. Na wystawie można obejrzeć fotografie orangerii oraz siedzisko tapicerowane, zaprojektowanego przez tego artystę.

Iwona Kusiak
i.kusiak@lubuskie.pl



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski, Natalia Dębicka, Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrysz, Szymon Kozica, Katarzyna Kosińska, Dariusz Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuszka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szczypta soli

Będzie cieplej, czyli zimniej

Wszyscy znamy meteorologiczne powiedzonko „Kwiecień plecień, bo przeplata. Trochę zimy, trochę lata”. No więc w tym roku, jak rzadko kiedy, mieliśmy jedno i drugie. Sadownicy i rolnicy jeszcze niedawno toczyli nierówną walkę z przymrozkami, podczas gdy na początku kwietnia mieliśmy pierwsze w tym roku upały, które dla przyspieszonej w tym roku wegetacji były jak dolewanie benzyny do ogniska.

Rozróżnienie temperatur w kwietniu był ogromny, bo amplituda wyniosła jakieś 30 stopni. Z zimowych kurtek przeskoczyliśmy od razu na krótki rękaw, by krótko później znów wyjąć z szaf kurtki.

Jako wyjątkowo w ostatnim czasie nie rzuciły mi się w oczy banialuki klimatycznych denialistów, być może dlatego, że odpuszcili sobie zagłębienie na Twittera czy czytanie komentarzy na Facebooku. Ale jestem stuprocentowo przekonany, że takowe były. Bo zawsze są. Wyznawcy „chłopskiego rozumu” nie przepuszczają okazji, by zestawiać kwietniowy mróz z globalnym ociepleniem i zapytać: No i gdzie to ciepło?

Zielona Góra leży mniej więcej na tych samych szerokościach geograficznych co kanadyjskie Calgary. Jest nawet trochę bardziej na północ niż miasto znane u nas głównie z tego, że gościło zimowe igrzyska olimpijskie w roku 1988. Z kolei Zielona Góra znana jest najbardziej z wielowiekowych tradycji winiarskich. Tam hokej, tu słońce i winnice. A przypominam, odległość do bieguna północnego mniej więcej taka sama.

Generalnie w Europie jest cieplej niż powinno być, biorąc pod uwagę tylko szerokość geograficzną. Jeśli ktoś uważał na geografii, zamiast oglądać tiktoki Konfederacji, to wie, że istnieje coś takiego jak Prąd Zatokowy (zwany też Golsztromem), który jest odpowiedzialny za to, że Zielona Góra nie ma dziś szans na goszczenie zimowych igrzysk.

Golsztrom bierze swój początek w okolicy ciepłutkich Karaibów i transportuje to ciepło przez cały Atlantyk w okolice Europy. To właśnie dlatego w Rzymie jest dużo cieplej niż w Nowym Jorku (oba miasta leżą w okolicy 40 równoleżnika), a port w Murmańsku nie zamarza nawet zimą.

Prąd Zatokowy to jedna z największych na świecie anomalii. Jego istnienie zauważyli po raz pierwszy

Filip Pobihuszka

hiszpańscy żeglarze w czasach Kolumba. Istnieje od nie wiadomo kiedy i pewnie będzie istnieć jeszcze długo. Ale istnieje ryzyko, że osłabnie. I to już jest powód do potężnych zmartwień.

Przy czym część specjalistów nie mówi o osłabieniu, a wręcz o załamaniu. W ubiegłorocznym badaniu naukowcy z Uniwersytetu Kopenhaskiego przewidują z 95-procentową pewnością, że system prądów oceanicznych może załamać się jeszcze za naszego życia. Duńscy badacze szacują, że wydarzy się to między rokiem 2025 a 2095. Według ich prognoz wydarzy się to najprawdopodobniej za nieco ponad trzy dekady, około roku 2057. To data, której dożyje pewnie większość mileniów i zdecydowana większość przedstawicieli pokolenia Z.

Na czym ma polegać załamanie Golsztromu? W dużym skrócie: złożony system obiegu wody w Atlantyku opiera się nie tylko na różnicach temperatur, ale też na zasoleniu. Rosnąca na świecie temperatura sprawia, że lądolód Grenlandii i lodowce Islandii nieustannie się kurczą. To powoduje ciągły dopływ słodkiej wody do słonych wód oceanu, co zaburza cały system. Innymi słowy: globalne ocieplenie może spowodować ochłodzenie Europy. Temperatury wzrosną tam, gdzie już dziś jest gorąco, a anomalie pogodowe dotkną wszystkich.

Żeby jednak nie kończyć zupełnie pesymistycznie: zdania badaczy co do osłabienia Prądu Zatokowego są podzielone. Jedni zwracają uwagę, że trudno jest dokładnie zbadać coś tak ogromnego i złożonego jak Golsztrom, a modele użyte do badań są zbyt uproszczone. Inni wskazują, że osłabienie prądów to coś cyklicznego i naturalnego. Jeszcze inni, że prądy i tak będą napędzane przez wiatry zwrotnikowe. Taki rozrzut opinii w zasadzie potwierdza pierwszą teorię o tym, że nie jesteśmy w stanie zbadać tego zjawiska na sto procent. Niestety, każdy ze scenariuszy przedstawianych przez naukowców niesie za sobą takie lub inne negatywne implikacje. I oczywiście żaden globalnego ocieplenia nie neguje.

Cóż, póki co możemy skupić się na tym, by zamiast włoskiego czy francuskiego wina kupić butelkę trunku pochodzącego z którejś z lubuskich winnic. Zawsze to jakieś wsparcie.



Andrzej Flügel

● zakola i meandry

Jedźcie małą łyżką!

Pan Bogdan nie jest zbyt zaskoczony drugą turą wyborów tak w rodzinnym mieście, jak i w kraju. Jakichś specjalnych niespodzianek nie było. Naczytał się speców od propagandy. Mówili, że jeśli gdzieś nowy kandydat dość wyraźnie wygrał pierwszą rozgrywkę z dotychczasowym szefem miasta czy wójtem, bo ten drugi zwyczajnie się opatrzył, to w drugiej rundzie powtórzy sukces. Tam, gdzie różnica jest minimalna, może być różnie. I tak w sumie się stało.

W wielu miastach nadchodzi nowa ekipa. Jeśli tylko dotrzyma części obietnic, będzie fajnie, jeżeli będzie postępować inaczej niż dotychczasowa władza, w myśl tego, co u niej punktowała, będzie jeszcze lepiej.

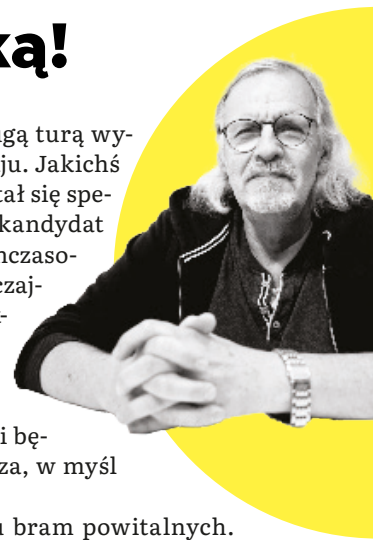
Pan Bogdan jednak jest ostrożny w tworzeniu bram powitalnych.

Wraz z nowymi władzami miast i gmin nadchodzi też nowi radni, którzy walczyli razem z szefem o zmianę. Teraz, kiedy się dokonała, mogą być wygłodniali stanowisk, synekurek, które zawsze – i nie ma się co oszukiwać – są przy jakiegokolwiek władzy, także drogi do półki, na której stoją konfitury i inne frukty. Przecież spółki miejskie i różne rady nadzorcze to piękny kąsek dla wygłodniałych, którzy latami czekali na ten moment. Słynne zdanie „teraz, k..., my!” często ma zastosowanie właśnie po zmianie władzy.

Czasem to, co krytykowane u poprzedników, szybko staje się normą nowych, jak choćby kontrola nad lokalnymi mediami. Dotąd kandydaci mówili, ile pieniędzy z kasy samorządowej idzie na nachalną promocję szefa miasta czy gminy. Wyliczali, na ilu stronach lokalnego tygodnika przecina on wstęgi, jest na trybunach miejscowej drużyny albo wręcza medal, by po kilku tygodniach nie raziło ich, jeśli sami są niemal na każdej stronie i w co drugim tekście miejskiego portalu. Bywa, że przed wyborami kandydaci chętnie rozmawiali z mieszkańcami, pochylali się nad emerytami, gadali o wspieraniu młodych i kogo tam jeszcze, by, kiedy zasiedli w gabinetach, odgrodzić się murem urzędników i sekretarek, bo przecież oni mają ważniejsze sprawy na głowie.

To są wszystko niebezpieczeństwa nowej władzy. Niezależnie od tego, jaka strona politycznego sporu obejmuje ją w mieście, powiecie czy gminie.

Pan Bogdan ma wielką nadzieję, że ci nowi nie zapomną chociaż części tego, co mówili i obiecali. Nie zastosują wszędzie klucza partyjnego. Swoim kolegom, jeśli pozwolą jeść, to jednak małą łyżką i nie każą dawać notorycznie na pierwszej stronie w lokalnych gazetach wyretuszowanego zdjęcia szefa.



● do dechy

Dariusz Chajewski

Do serca przytul kamień



Wyobraźcie sobie młodego mężczyznę, który wyrusza w podróż z kamieniem ubranym w gustowny sweterek. Co chwilę robi mu zdjęcie i fotki rozsyła przyjaciółom. Nie jest to bowiem zwykły kamień, ale kamień adoptowany, oś, wokół której kręci się nowa koreańska moda. To także portret własny współczesnych mieszkańców Korei Południowej. Choć czy tylko? Przetraceni, samotni, nie mający czasu na budowanie relacji i zbyt biedni na zwierzęta, które na dodatek są kłopotliwe w utrzymaniu. Rolę czworonoga, ale także dziecka, żony, męża, kochanka czy po prostu przyjaciela przejmują kamienie, które mają nie tylko imiona, swoje szafy, łóżeczka, pokoiki, ale nawet wyimaginowane osobowości.

Psycholodzy nie mają wątpliwości, że zdesperowani millenialsi mają problem z nawiązywaniem normalnych relacji. Kamienny przyjaciel nie marudzi, że musi z nami pójść do pracy, nie manifestuje niezadowolenia, gdy zamiast w góry na wycieczkę wybierzemy się nad morze i chociaż nawet śmieci nie wyniesie, ale cierpliwie wysłucha naszych zwierzeń.

Przyznam się, że teraz, gdy potknę się o kamień, spojrzę na niego innym wzrokiem. Jednak ta opowieść z Dalekiego Wschodu wywołuje u mnie inne skojarzenia. Z... projektami. Tak, tak, dziś na każdym kroku mamy z nimi do czynienia. O Tomaszu Bocheńskim czy Andrzeju Dudzie często mówimy jako o projektach politycznych prezesa Kaczyńskiego. O piosenkarzach wchodzących na scenę jako o projektach muzycznych, influencerzy to projekty internetowe, aktorzy zaś telewizyjne. Ba, nawet o Idzie Świątek usłyszałem, że jest projektem sportowym.

Niestety w większości przypadków, nie myślę tutaj o naszej tenisistce, przypomina to ubieranie w sweterki kamieni. Sami stroimy je, nadajemy imiona i wymyślamy osobowości, robimy zdjęcia i stawiamy przed kamerami. I tu sweterki się sprawdzają, imiona również, tylko ta osobowość... Ale przecież w Polsce kamienie nie są do kochania, tylko do rzucania.

czy
wiesz,
że...



... 8 maja 1945 przybyła do Zielonej Góry grupa operacyjna Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z Kazimierzem Paszyńskim na czele. Przez blisko miesiąc była tu jedynym reprezentantem władz polskich.

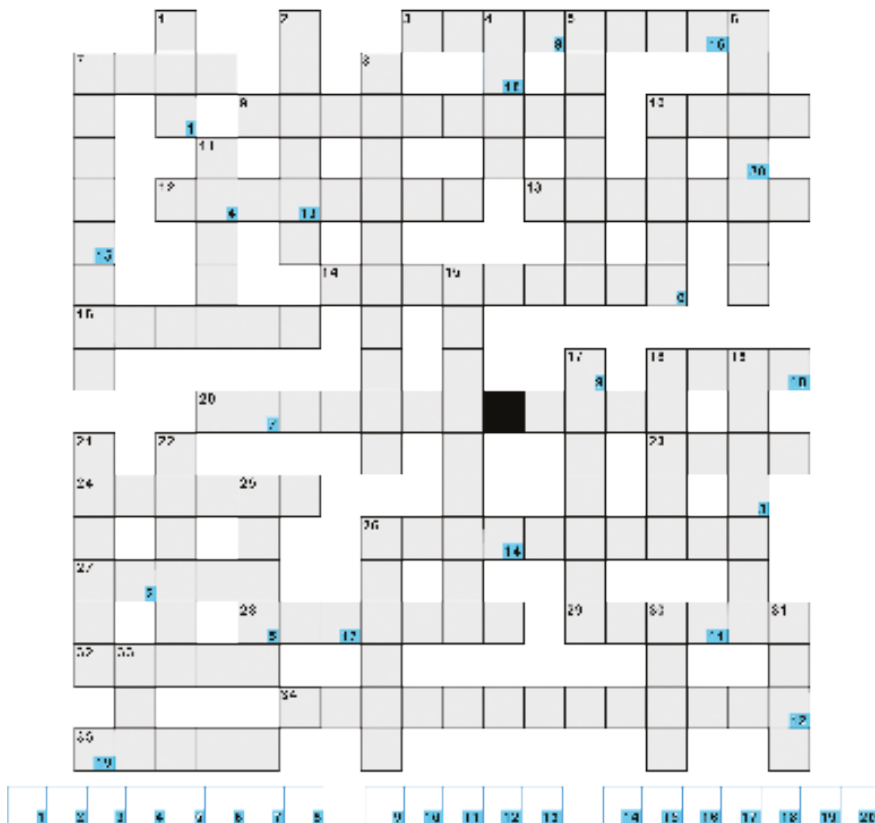


... 9 maja 1978 uroczyste otwarto Muzeum Etnograficznego w Zielonej Górze Ochli. Do 1982 roku funkcjonowało jako Zielonogórski Park Etnograficzny. Dziś zajmuje powierzchnię 13 hektarów.

nasza krzyżówka

POZIOMO:

3. Tancerka sceniczna; 7. Sharif z ekranu; 9. Zbiorowość ludzi lub państw; 10. Niejedna w atlasie; 12. Bohater z planety Krypton; 13. Płonie w piosence Czesława Niemena; 14. Myśli i działa logicznie; 16. Melodia grana z wieży ratusza; 18. Rodzaj gimnastyki; 20. Serial komediowy z Arturem Barcisiem i Cezarym Żakiem; 23. Unosi cząsteczki dymu i spalin; 24. Inaczej proteina; 26. „Żywoć człowieka...” – dzieło Mikołaja Reja; 27. Komputerywa gra logiczna; 28. Robert, francuski polityk, jeden z ojców Unii Europejskiej; 29. Młodszy stopień od plutonowego; 32. Kosmiczna lub uliczna; 34. Podkład muzyczny; 35. Czwarta litera greckiego alfabetu.



Projekt: **Przebudowa istniejącego budynku przedszkola samorządowego w Brodach**

Beneficjent: **Gmina Brody**
Wartość inwestycji: **1 691 893,13 PLN**
Wsparcie unijne: **1 275 262,32 PLN**
Odwiedź: **Brody/www.brody.pl**

PIONOWO:

1. Smutek, rozpacz; 2. Kapitański na statku; 4. Powtarzalny sampel; 5. Z Maastricht, powoływał Unię Europejską; 6. Pojemnik na zastrzyk; 7. Jan, król Polski, następca Aleksandra Jagiellończyka; 8. Bieg na dystansie 21,0975 km; 10. Dawniej o lekarzu; 11. Lubuskie miasto nad Nysą Łużycką; 15. Ludzie żyjący i działający mniej więcej w jednym czasie; 17. Przemądrzały Smerf; 18. Antonim ciemnych; 19. Cisza taka bywa; 21. Starożytne liczydło; 22. Stolica Estonii; 25. Zasila Bóbr w okolicach Żagania; 26. Pu na tablicy Mendelejewa; 30. Dziki kot na butach; 31. Piłkarz i pora roku; 33. Odnawialne źródła energii w skrócie.



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Wojewódzka Rada Kobiet kończy kadencję

Przedstawicielki Wojewódzkiej Rady Kobiet podsumowały swoją kilkuletnią działalność na rzecz Lubuszanek i zapewniły, że chętnie będą kontynuować współpracę z samorządem województwa. W spotkaniu wzięła udział marszałek Marcin Jabłoński, który podziękował za animowanie środowisk kobiecych i podjęte inicjatywy. Zapewnił też, że rada nadal będzie mogła liczyć na wsparcie.

Rada może liczyć na marszałka

– Bardzo chciałbym, żeby utkwili w paniach przekonanie, że jesteśmy zainteresowani bliską współpracą. Mamy nadzieję, że będziemy przez jakiś czas przynajmniej jeszcze się w tym skutecznie wspierać. Kwestie związane z wszelkiego rodzaju równością są dla mnie oczywiste. Mam nadzieję, że też trochę jestem w ten sposób postrzegany. To ja byłem organizatorem pierwszego Kongresu Kobiet w województwie. Trochę lat minęło. Wtedy był to spektakularny przejaw otwartości na taką współpracę. Dzisiaj to



Bardzo dziękuję, że animowałyście środowiska kobiece do tego, żeby śmiało i skutecznie upominać się o różne kwestie, które mogłyby wyglądać we współczesnym cywilizowanym świecie trochę lepiej – mówił marszałek Marcin Jabłoński

jest naturalne i z tego się bardzo cieszę. Chciałbym, żeby panie były przekonane, że mogą liczyć na różne formy wsparcia – mówił marszałek Jabłoński.

Przypomniał, że na wcześniejszym spotkaniu z prezydium Wojewódzkiej Rady Kobiet rozważana była kwestia przeznaczenia środków finansowych na działalność rady. – Te środki wspierałyby różnego rodzaju aktywności:

wyjazdy, spotkania, konsultacje, szkolenia. Są też organizacje ogólnopolskie, z którymi warto mieć kontakt i takie aktywności podejmowaliśmy w ostatnim czasie. Jestem oczywiście gotów podtrzymać i realizować te interakcje. Poza tym sądzę, że są jeszcze większe możliwości niż te, z których korzystały panie do tej pory – skorzystanie ze środków, którymi dysponuje samorząd

województwa, jeśli chodzi o Europejski Fundusz Społeczny, czy też inne pomysły, które pomogą w znakomity sposób poprawić jakość i komfort funkcjonowania rady w obszarze spraw równościowych związanych przede wszystkim z równością płci. I zapewniam, że będę pomagał paniom przecierać różne szlaki, również urzędnicze – zadeklarował marszałek.

Pomaga, organizuje, wspiera

Wojewódzka Rada Kobiet powstała jako inicjatywa oddolna. Była to pierwsza rada w Polsce na poziomie wojewódzkim. Została powołana 18 czerwca 2019 uchwałą zarządu województwa. Przez pięć lat zrealizowała wiele inicjatyw dla kobiet z regionu: spotkania z cyklu „O prawie przy kawie”, organizacja Dnia Dziewczyny czy Dnia Kobiet w Regionalnym Centrum Animacji Kultury. Doprowadziła również do podpisania w Lubuskim Europejskiej Karty Równości Kobiet i Mężczyzn w życiu lokalnym. Wspierała protesty związane z zastrzeżeniem prawa dotyczącego aborcji.

Wybór nowych członkiń rady odbędzie się tak jak do tej pory – kandydatka będzie musiała uzyskać rekomendację, a wnioski będą oceniane przez powołaną do tego komisję. Panie przypomniały także, że niezależnie od tego, czy zostaną powtórnie powołane, będą uczestniczyć w inicjatywach i wydarzeniach na rzecz kobiet.

Aleksandra Pietruszewska



Wspólnie udało się uratować sezon

Koszykarze Enei Stelmetu Zastalu Zielona Góra zakończyli sezon malowniczą katastrofą w postaci porażki 60:126 z Argedem BM Stalą w Ostrowie Wlkp. I choć pewnie wynik trafi do annałów ekstraklasy, to na szczęście nie miał już wpływu na losy naszego zespołu w tych rozgrywkach. Ekipa trenera Virginijusa Sirvydisa uratowała się przed spadkiem do I ligi i to jest najważniejsze.

Bez wątpienia był to najtrudniejszy dla klubu sezon po awansie do ekstraklasy. Nie oszukujmy się, Zastal – jedna ze sportowych wizytówek Zielonej Góry – zmierzał ku upadkowi i wywieszeniu plakietki z napisem „Zamykamy”. Dowiedzieliśmy się, jaka była cena ostatnich sukcesów w postaci pięciu tytułów mistrza Polski, trzech Pucharów Polski i trzech Superpucharów Polski czy występów w Eurolidze. Brak zgody na grę dwóch Amerykanów na początku sezonu, permanentny zakaz transferów za niespłacone długi. Problemy narastały lawinowo... Przyszła zadyszka? Nie, zapaść. Konieczna była natychmiastowa reanimacja.

Urząd marszałkowski i urząd miasta zaoferowały pomoc doraźną i przygotowały kilkuletni plan naprawczy. Zmieniły się władze spółki zarządzającej klubem. W lutym posadę trenera stracił David Dedek, którego zastąpił dotychczasowy asystent Sirvydis. Zastal miał wtedy na koncie pięć zwycięstw i 16 porażek. Pod wodzą nowe-



go szkoleniowca wygrał trzy z dziewięciu meczów. Koniec końców okazało się, że bez tych trzech triumfów też utrzymałby się w ekstraklasie, ale niezwykle istotne było także morale drużyny.

W tym czasie nie zmieniło się jedno – wsparcie kibiców. Do hali CRS potrafiło przyjść ponad 3000 widzów, jak na mecz z Tauronem GTK Gliwice czy Krajową Grupą Spożywczą Arką Gdynia.

– Podziwiam kibiców z Zielonej Góry za to, że w sytuacji, w jakiej się znajdują, naprawdę przychodzą licznie do hali. Ukłony dla was za to – to słowa Błażeja Kulikowskiego, koszykarza MKS Dąbrowa Górnicza.

A tak mówił Wojciech Bychawski, trener Arki: – Chciałbym serdecznie podziękować kibicom za przyjęcie mojej drużyny, bo w czasie prezentacji były oklaski, były akty normalnej sympatii. Wielki szacunek dla zielonogórskich kibiców. To jest piękne, ja wam za to bardzo dziękuję i gratuluję wam tego, bo nie wszyscy i nie wszędzie potrafią w taki sposób uszanować zawodników.

Oczywiście swoim kibicom podziękował także Zastal. Po ostatnim meczu sezonu zaprosił fanów do hali CRS, gdzie zagrał z reprezentacją Lubuskiego Nurtu Basketu Amatorskiego. Tradycyjnie był też czas na wspólne zdjęcia, zbieranie autografów...

Szymon Kozica



Rozkład jazdy dla kibica



Żużel

Ekstraliga, 5 maja: Novy Hotel Falubaz Zielona Góra – Ebut.pl Stal Gorzów (19.15).

Piłka nożna

III liga, 3 maja: Carina Gubin – Unia Turza Śląska (16.00); **4 maja:** Stilon Gorzów – Odra Bytom Odrzański (14.00), Lechia Zielona Góra – Warta Gorzów (17.00).

IV liga, 4 maja: Polonia Słubice – Meprozet Stare Kurowo, Ilanka Rzepin – Czarni Żagań, Syrena Zbąszynek – Pogoń Świebodzin, Stal Jasień – Sprotavia Szprotawa, Promień Żary – Dąb Sława – Przybyszów, Stal Sulęcín – Warta II Gorzów, Korona Kozuchów – Pogoń Skwierzyna (wszystkie o 17.00); **5 maja:** Odra Nietków – Lechia II Zielona Góra (12.00), Spójnia Ośno Lubuskie – Lubuszanin Drezdenko (14.00).

Liga Makroregionalna U-19, 2 maja: Stilon Gorzów – Śląsk Wrocław (13.00).

Godziny rozpoczęcia meczów mogą ulec zmianie, dlatego zachęcamy do śledzenia strony naszalubuska.pl (zakładka „sport”), gdzie przed weekendem znajdziesz aktualne dane.

Biegi

Bieg Konstytucji 3 Maja w Gorzowie (3 km). 3 maja, godz. 15.00, start i meta na pl. Grunwaldzkim.

30. Wiosenny Bieg Uliczny w Zbąszynku (10 km). 3 maja, godz. 20.30, start i meta na terenie OSiR przy ul. Sportowej.

Lubsko Biega (5 i 10 km). 5 maja, godz. 11.30, start i meta na parking przy hali widowiskowo-sportowej.

IV Bieg Doliną Młynów w Bogdańcu (6 km). 11 maja, godz. 11.00, start i meta przy Zagrodzie Młyńskiej przy ul. Leśnej. O 10.15 bieg dzieci.

39. Półmaraton Solan im. Romana Terlikowskiego. 12 maja, godz. 10.00, start i meta w Parku Krasna przy al. Wolności.

Ależ to będą DERBY!

Falubaz Zielona Góra wywalczył punkt w Lesznie. Stal Gorzów pokonała u siebie rywali z Częstochowy. Do żużlowych derbów Ziemi Lubuskiej oba zespoły przystąpią więc nie tylko zmotywowane, ale też podbudowane dobrymi występami.

Na żużlowe derby w ekstraklidze Ziemia Lubuska czeka od 23 lipca 2021. To był sezon, po którym Falubaz spadł do I ligi, w której spędził dwa lata, czyli o rok za długo. Ostatnie dwa pojedynki rywali zza miedzy zakończyły się zwycięstwem Stali, która na wyjeździe wygrała 50:40, a u siebie 48:42.

W obecnym sezonie zielonogórzanie po powrocie do ekstrakligi powinni walczyć o utrzymanie, gorzowianie zaś o medale. Tak przynajmniej uważają różnej maści żużlowi eksperci i amatorzy wróżenia z fusów.

Lider z prawdziwego zdarzenia

Tymczasem tuż po starcie rozgrywek oba lubuskie zespoły plasują się w górnej części tabeli. Falubaz na inaugurację doznał porażki we Wrocławiu, następnie pokonał u siebie ekipę z Grudziądza i wreszcie zremisował w Lesznie.

go klubu, po meczu w Lesznie.

W starciu z Unią znakomicie zaprezentował się Jarosław Hampel, który wywalczył 14 punktów. W ostatnim wyścigu przywiózł trójkę, wyprzedzając prowadzącego Andrzeja Lebediewa.

– Jarek to lider z prawdziwego zdarzenia. Potrzebujemy takiego Jarka na decydujące biegi – podkreślił Protasiewicz. – Dalej twierdzą, że mamy bardzo wyrównany skład i tak jak eksperci mogli mówić, że nie mamy zawodnika, który może pociągnąć w decydujących momentach drużynę, to okazało się, że mamy.

Trzeba czasu, stabilizacja przyjdzie

Z kolei Stal rozpoczęła sezon od zwycięstwa na własnym torze nad zespołem z Torunia, później była wliczona w kosztą porażka w Lublinie i ostatnio wygrana u siebie z rywalami z Częstochowy.

Organizację derbów wspiera lubuski samorząd. Oba klubom przekazał na ten cel po 400 tys. zł

– Dalej będę uważał, że mamy rezerwy w drużynie. Jeszcze nie wszyscy zawodnicy jadą na miarę swoich możliwości, i to nie 100-procentowych możliwości – mówił Piotr Protasiewicz, dyrektor sportowy zielonogórskiego

klubu. – Jeszcze są błędy, które popełniamy przy wygranych startach, odjeżdżamy gdzieś na szeroką, zostawiamy miejsce przy krawężniku. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać, aczkolwiek ja rozumiem, że to w



Piotr Protasiewicz
dyrektor sportowy
Falubazu Zielona Góra

Dalej będę uważał, że mamy rezerwy w drużynie. Jeszcze nie wszyscy zawodnicy jadą na miarę swoich możliwości, i to nie 100-procentowych możliwości.



Stanisław Chomski
trener
Stali Gorzów

Jeszcze są błędy, które popełniamy przy wygranych startach, odjeżdżamy na szeroką, zostawiamy miejsce przy krawężniku. Takie rzeczy nie powinny się zdarzać.

ferworze walki, początek sezonu. Trzeba czasu, stabilizacja przyjdzie w odpowiednim czasie – skomentował Stanisław Chomski, trener gorzowian, po spotkaniu z Włókniarzem.

Lubuski samorząd wspiera organizację derbów

Pierwsze w tym sezonie derby Ziemi Lubuskiej odbędą się 5 maja w Zielonej Górze. Początek zmagania o godz. 19.15. Dla kibiców to bez wątpienia wydarzenie wyjątkowe. A czy dla żużlowców także? Jak oni szykują się do tego prestiżowego pojedynku?

– Wydaje mi się, że najgorsze,

co może być, to przygotowywać się specjalnie do jakichś zawodów. Robimy to, co robimy cały czas. Przygotowujemy się do każdego zawodów tak samo, do każdego zawodów podchodzimy tak samo. Ścigamy się po to, żeby wygrywać we wszystkich zawodach, nie tylko w pojedynczych – skwitował Przemysław Pawlicki, kapitan Falubazu.

Przypomnijmy, że organizację żużlowych derbów wspiera lubuski samorząd. Oba klubom przekazał na ten cel po 400 tys. zł. Rewanż w Gorzowie jest zaplanowany na 21 lipca.

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

JUNIORZY ZKS ZIELONA GÓRA Z KOMPLETEM MEDALI

Trzy medale wywalczyli reprezentanci ZKS Zielona Góra na mistrzostwach Polski juniorów w tenisie stołowym w Drzonkowie. Po złoto sięgnęli: Mateusz Zalewski (na zdjęciu z lewej) i Mateusz Żelengowski (z prawej) w deblu. Ponadto obaj wspólnie z Krzysztofem Michną (w środku) zdobyli srebro w rywalizacji drużynowej. A brąz do kompletu dołożył Zalewski w singlu. Trenerem medalowej ekipy ZKS jest Łukasz Wachowiak.



FOT. ZAMOYLAND.PL/ZKS PALMIARNIA ZIELONA GÓRA/FB

Kopytkowanie

Szklanka do połowy... na razie pełna

Zastanawiam się, jakie odczucia mają kibice żużla po piątkowych meczach ekstrakligi w ostatni weekend kwietnia. Myślę tu o miłośnikach tego sportu, a nie o fanach Motoru Lublin czy Sparty Wrocław, bo wiadomo, że ci akurat byli w ekstazie po kolejnych zwycięstwach swoich zespołów.

W moim przypadku szklanka jest do połowy pełna. No, przynajmniej na razie, bo po paru ładnych miesiącach żużlowego postu człowiek wciąż spragniony emocji i widowiska. Spotkania w Lublinie i Wrocławiu zakończyły się identycznym wynikiem – 53:37. I każdy, kto choć odrobinę orientuje się w realiach czarnego sportu, nie miał złudzeń, że rywale z Torunia i Grudziądza powyżej czegoś tam nie podskoczą.

Dlaczego więc szklanka nie jest do połowy pusta? Ano dlatego, że w Toruniu jeździ Emil Sajfutdinow. I jak zwykle jest w niebywałym sztosie. Obserwując harce tego kozaka, zwłaszcza szarżę na Bartosza Zmarzlika, nie ma znaczenia wynik meczu. Liczy się tu i teraz, emocje i widowisko. Gdyby jeszcze tak obaj mogli rywalizować w cyklu Grand Prix, to tytuł indywidualnego mistrza świata smakowałby wybornie i takim złotem właściciel mógłby się delectować przez cały sezon.

Szymon Kozica

